ROK IX

ORĘDOWNIK.

Nr. 149.

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY adsełać należy franco pod adres do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Gracyana bisk.
Jutro: Nemezyusza męcz.

Poznań, Czwartek 18 Grudnia 1879.

Wschód słońca 8.9, zach. 3.45.
Długość dnia 7 god. 36 min.

Przedpłata kwartalna wynosi:

na **prowincyach 2 marki** (20 sgr.)
w **Galicyi . . 1 złr. 50 cent.**
w **mieście** kwart. **1 mk. 75. f.** ($17\frac{1}{2}$ sgr.)
z odesłaniem do domu **2 marki** (20 sgr.)
na **miesiąc . . . 60 fen.** (6 sgr.)
na **tydzień . 15 fen.** (9 groszy.)

W **Kostrzynie** można zapisać „Orędownika" w ajencyi p. **Piotra Swierkowskiego.**

Na **Jeżycach** pod Poznaniem w handlu korzeni, wina i cygar p. **A. Radomskiego.**

Na **Chwaliszewie** w handlu p. **J. N. Jabczyńskiego** i na **Grobli** nr. 4 w handlu p. **M. Koszczyńskiego** można także zapisać Orędownika.

Szanownym abonentom w Poznaniu zwracamy uwagę, że **ajencya** z handlu łokciowego „Ula" przy Butelskiej ulicy, została przeniesioną na **Jezuicką ulice nr. 12** do handlu towarów łokciowych i krótkich p. **E. Mikołajczak.**

Poznań, 17. grudnia.

— * **Posłowie** nasi w Berlinie. W poniedziałek przyszła pod rozprawy Izby interpelacya posłów naszych, w której się pytają, czy rząd niemczeniu miejscowości naszych koniec położy?

Interpelacyą tę uzasadniał poseł nasz pan Wierzbiński, przypominając Izbie, że już w r. z. też samą przed nią zanosił skargę. Wziąwszy nam wszystko, co tylko wziąść było można — mówił — chcą nam wyrządzoną niesprawiedliwość powiększyć nową niesprawiedliwością, chcą żyjącemu ludowi wyrwać z serca nawet historyczne jego wspomnienia. Czyż to nie za wiele? Czyż jeden z waszych najsławniejszych członków nie nazwał tych zmian barbarzyństwem, nie tylko względem nas Polaków popełnianem, lecz także względem historyi? A jednak jak ówczesny minister odpowiedział nam wtedy? Oto zapewniał, iż rząd ma słuszność, bo wychodzi z tej zasady, żeby nazwy polskie tam tylko zmieniano, gdzie są dla języka niemieckiego trudne do wymawiania, gdzie gmina lub właściciel życzą sobie, by były zmienione, i gdzie mieszkańcy niemieccy mają w tem interes, by nazwa brzmiała z niemiecka. Zresztą rząd szanuje historyczne wspomnienia i gdzie większość gminy nie jest za tem, rząd zatwierdzenia zmiany nazwy odmawia.

Że tak jednak nie jest, jak p. minister twierdził, dowiedliśmy w r. z., dowiedziemy także dzisiaj. Przy zmianach takich jest zwykle zachowany taki porządek. Panowie landraci zaczynają od tego, że nazwom polskim, o których twierdzą, że je po niemiecku trudno wymówić, narzucają niemiecką pisownię, zmieniając np. Baranowo na *Baranau*, Zurawieniec na *Zurawinitz*, jak gdyby po niemiecku trudniej było wymówić „c" niż „tz". Gdy zaś pp. landraci taką zmianę zadekretują, wszelkie choćby najskorsze protesta ze strony polskich właścicieli nie pomagają, jak tego dowodzi sprawa p. Skarzyńskiego z Sokołowa, który pomimo kilkoletnich starań, by mu nie narzucono na majątek jego niemieckiej nazwy Suckel, tylko tyle wskórał, że obie nazwy są równouprawnione. W innych powiatach pp. landraci są jeszcze mniej względni, i gdy zadekretują, że Józefowo ma się koniecznie nazywać *Josefshof*, to już przeciw temu wyrokowi święty Boże nie pomoże.

Najgorzej się dzieje w rejencyi bydgoskiej, gdzie p. prezes Wegnern sam objeżdża powiaty, by zniemczenie polskich nazw przyspieszyć i który przy tej sposobności raz w obecności rajców miejskich powiedział, że „gdyby Polacy mieli odbywać narodowe zebrania, to rozpędźcie „die Kerls", mamy siłę po temu, i nie pozwolimy jej sobie wziąść". Tym słowom nikt nie zaprzeczył, a pewni jesteśmy, że inny rząd takiego urzędnika, który go kompromituje, którego nieprzyjaźnie wzgędem Polaków usposobienie powszechnie jest znane, już dawno byłby oddalił.

Władze jednak nie poprzestają na zmianie pisowni polskich nazw, i zdarza się aż nadto często, że „dla pięknych oczów jakiejś tam Hedwig lud Ida, dawne polskie wsie przezwą *Heidwigshorst* lub *Idasheim*". Panowie się śmiejecie, ale nam z tego nie wesoło. Przemiany nazw zachodzą także mimo protestacyi członków gminy, jak się to zdarzyło w Rzyszkowie, które przezwano *Walldorf*, a nazwę wsi Kłopot w inowrocławskiem zmieniano nawet po 3 razy w przeciągu kilku lat. Zdarza się też i tak, że młodsi a gorliwi landraci odważnją się żądać zmiany nazw od właścicieli Niemców, jak to uczynił p. landrat wągrowiecki Unruh z wsią Gręziny, należącą do p. Bussego. Jakie taka gorliwość sprawia zamięszanie, dowodzą kilkorazowe wypadki z Gniewkowem przechrzconem na *Argenau*, które wedle świadectwa „Pos. Ztg.", „Voss. Ztg." i „Germanii" spotkało to nieszczęście, że równocześnie na poczcie poznańskiej nie chciano wyekspedyować paczki do Gniewkowa, twierdząc, że takiej miejscowości w Księstwie nie ma, a w Berlinie na poczcie nie znano wcale żadnego *Argenau* i mandatu pocztowego do niego nie przyjęto.

Ze zmiany nazw polskich miejscowości zachodzą wbrew woli właścicieli onychże, dowodzi wypadek z kolegą moim posłem Szumanem, któremu pomimo protestu jego zniesiono od 17 wieku znaną wieś Władysławowo na *Althutte*, a gdy się opierał konfiskacie pieczęci dominialnej i wytoczył o to skargę do rejencyi bydgoskiej, żądaniu jego tak w rejencyi jak i w ministerstwie odmówiono. Co więcej poseł Szuman jest w procesie o to, iż na wozach dominialnych tabliczki oznaczone były nazwą Władysławowo, a nie *Althutte*, i nałożono nań na mocy mandatu kary pieniężne, przeciwko czemu jednak rekursował i został uwolniony. Jednakże pp. prokuratorzy policyjni przeciw wyrokowi uniewinniającemu apelowali, twierdząc, że „polscy dziedzice usiłują nazwy swych własności polonizować, i że gdyby im na to pozwolono, wzmogły by się polskie żywioły, które i tak władzom wiele robią trudności."

Zdanie to wyraża tak jasno, do czego urzędy nasze zmierzają, iż tłumaczenie go jest zbyteczne.

Jakże jednak pogodzić postępowanie to z zapewnieniami rządu, iż historyczne nazwy nasze i prawa ich właścicieli są i będą szanowane? Prawdą jest, iż nam wiele przyobiecano, jak obiecują dzisiaj Alzacyi i Lotaryngii, gdzie nowy namiestnik oświadczył, że „Niemcy więcej niż inne państwo tradycye i właściwości swych krajów szanują, bo sprawiedliwość, która jest podstawą niemieckiego prawodawstwa, ma zawsze w kraju panować."

I w obec nas odzywano się jeszcze bardziej uroczyście, a jednak cóż nam dziś z tych solennych obietnic pozostało?

Prawda i to, że wszystko się dzieje wedle przepisów i ustawy, ale mimo tej rzekomej prawności panuje największa niesprawiedliwość „Nazwy narodów i rodzin miast i wsi są to pomniki, które przypominają pamiętne narodowi wypadki", mówi jeden z najsławniejszych historyków waszych, a na tych słowach się opierając, mamy prawo żądać, ażeby na skargi nasze, nie ze stanowiska prawnej formalności, ale ze stanowiska praw, sprawiedliwości i potrzeb naszych się zapatrywano.

Dawniej mówiono, że wszystko to dzieje się w imię niemieckiej cywilizacyi — a u nas każde dziecko wie, co to znaczy — dzisiaj odwołują się na ustawę. Historya jeszcze na nas Polaków i na was Niemców wyroku nie wydała, ale napiętnuje ona kiedyś ową politykę i cywilizacyą, która nasze religijne i narodowe tradycye niweczy, goryczą zaprawia nam przeszłość, a niewiarą przyszłość, dzieciom naszym obcemi głosy język ich kaleczy, i przewrotnem wychowaniem stemplem pruskim nas chce napiętnować.

Marszałek zwraca uwagę mówcy, że wyraz „przewrotny", nie jest parlamentarny.

W najwyższych sferach — kończy mówca — powiedziano, że spokój wewnątrz państwa jest konieczny. Słowa te stósują się i do nas, którzy tyle mamy do cierpienia ze strony ustawodawstwa i zarządu. Czas więc, aby stanowi wojennemu, jaki między rządem a Polakami panuje, położono koniec, tembardziej, że i inne mocarstwa, które należały do rozbioru Polski, przekonały się, że i względem nas należy być sprawiedliwym?

Na mowę tę odpowiada minister spraw wewnętrznych, że każden rząd musi się domagać, by ludność polska przestrzegała praw obowięzujących w państwie pruskiem, a póty między rządem i Polakami lepsze nie nastaną stósunki, póki się mówi o przewrotnem przez władze pruskie kształceniu młodzieży. I on jest zdania swego poprzednika, że nazw polskich miejscowości nie należy zmieniać w znacznej liczbie i bez przyczyny, ale twierdzi, że jeżeli np. w Prusach Zachodnich w dwóch ostatnich latach zmieniono tylko nazw 10, a na 6 tysięcy 809 miejscowości w ziemiach polskich pod panowaniem pruskiem, tylko 1 tysiąc 401 mają dotychczas nazwy niemieckie, toć dowód, że rząd niema przypisywanych mu zamiarów niemczenia. Polskie nazwy zmienia się tylko wtedy, gdy większość tej miejscowości jest niemiecką, której nie można wziąść za złe, że się chce otoczyć nazwami niemieckiemi. Narodowa tradycya jest dostatecznym dowodem do szanowania nazw, a urzędnicy w Księstwie nie zasługują niezawodnie na uwłaczające zaczepki mówcy.

Poseł Schorlemer-Alst stając w naszej obronie, pyta, co jest świętszego i godniejszego szacunku nad tradycyą narodową? Ta mania niemczenia wszystkiego jest śmieszna, a burząc tradycye i wspomnienia, zadaje się ciężki cios zachowawczym zasadom. Nawet w niemieckiej Westfalii rozpoczął rząd walkę ze staremi tradycyami, a droga, jaką rząd postępuje, nie może mu ani tu ani tam zyskać przyjaźni. Tylko łagodnem postępowaniem, kierowaniem się we wszystkich stósunkach zasadami słuszności i sprawiedliwości, spełnieniem uroczystych przyrzeczeń, zjednać sobie można Polaków. Przy obecnem traktowaniu ich, Polacy będą przekonani, że cywilizacya niemiecka jest dla nich przekleństwem.

Poseł Nessler, postępowiec, domaga się, by rząd tak łagodnie postępował z Polakami jak z ludnością Alzacyi i Lotaryngii; poseł Hahn, radzca rejencyi bydgoskiej, twierdzi, że Polakom żadna nie dzieje się krzywda, a prezes Wegnern jest zadziwiająco przychylnie względem Polaków usposobiony, które to twierdzenie wywołuje wesołość między posłami.

Poseł nasz Szuman, przypomina, że wszystkie nazwy domenów i leśnictw królewskich w Księstwie naszem zmieniono ryczałtem na niemieckie, i wyjaśnia na podstawie dokumentów, że wieś jego od roku 1632 zwie się Władysławowem.

Dopiero przed 2 laty spodobało się landratowi zawyrokować, aby wieś ta zwała się tylko Althütte, co rejencya bydgoska mimo protestu mówcy zatwierdziła.

Poseł Wierzbiński broni się przeciw zarzutom, iż wyrażał się zbyt namiętnie. Prawdą jest, iż dojrzałość i powaga parlamentarna wymaga, by o każdej sprawie mówić trzeźwo, ale

każden człowiek szlachetny dobrem się unosi a złem oburza. Nie wstydzę się zatem — kończy — iż w sprawie, która mnie oburza, mówię z oburzeniem, a więc z uczuciem i szlachetną namiętnością.

W sprawie tej przemawiał jeszcze poseł Kantak, ale mowę jego podamy z braku miejsca dopiero w przyszłym numerze.

— Głód na Górnym Szląsku. Obliczono urzędownie, że na zakupno samej żywności dla nędzą dotkniętych, trzeba będzie przeszło 2 miliony marek, nie rachując wcale wydatków na odzież i obuwie, które są niezbędnie potrzebne, bo nie tylko nędzarze źle odziani nie mogą iść na robotę, ale nawet samo przebywanie w nieogrzanej i źle zbudowanej chacie jest przy mrozach dochodzących do 26 stopni niepodobieństwem.

W powiecie kozielskim jest już obecnie 4 tysiące 170 osób potrzebujących stałego wsparcia, a liczba ta wzmoże się jeszcze z biegiem zimy bardzo. Otworzono w powiecie tym 14 kuchni ludowych, których utrzymanie 20 tysięcy marek miesięcznie kosztować będzie. Zgłodniałym dzieciom szkolnym, rozdają bileta na ciepłe jadło, przez co liczba przybywających do szkoły dzieci bardzo się zwiększyła.

W rybnickim lesie, między Wodzisławiem a Rybnikiem, znaleziono 9. bm. bandę cyganów z 11 osób, kobiet, mężczyzn i dzieci złożoną, zmarzłą u przygasającego ogniska.

— Cesarz ofiarował dla zgłodniałych z własnej szkatuły 5 tysięcy marek i zażądał od naczelnego prezesa Szląska dokładnego o strasznej klęsce tej sprawozdanie, w skutek czego p. prezes wyjechał do Raciborza.

O chorobach z głodu wynikłych piszą do pism katolickich: W Olszy zachorowała na tyfus cała rodzina — 8 osób — wyrobnika Hanaka. Ostatki wodnitych perek już byli nieszczęśliwi zjedli, a cały zapas ich żywności, kilka mecek jęczmienia, sprzedał Hanak, by za nie kupić desek na trumnę dla zmarłej córki.

Z Pszczyńskiego donoszą, że tam pomimo niepojętego zapierania się zamożniejszych, nędza jest równie groźną i wielką, jak w innych stronach. W Pszczynie brak przedewszystkiem odzieży i opału. Chaty są po większej części nieopalane, a całe rodziny gniezdzą się w brudnych łóżkach, których czysto obledz nie mają czem. 74letnia staruszka, wdowa po szewcu, Józefa Nowak, w takiej nieopalanej izdebce, której ściany są grubą warstwą szronu pokryte, musi zgrabiałemi palcami drzeć pierze, by parę groszy na życie zarobić. Cała rodzina stróża Czecha — 8 osób — zapadła na tyfus, bo za całe pożywienie miała łupiny z grochu białego, w jesieni sprzątniętego. W Czarkowie nie lepiej. Czterdzieści dzieci szkólnych nie ma obuwia, a nie rzadko zdarzy się widzieć dzieciska, w starem obuwiu rodziców dążące do szkoły.

W tak ciężkich czasach dają też niektórzy rodzice dowody rzadkiego okrucieństwa. W Lekardzie pod Raciborzem, pewien wdowiec, wziąwszy ze sobą dwoje starszych dzieci, zostawił dwoje młodszych w izbie, na pewną śmierć z zimna i głodu. Na szczęście przechodząca kobieta usłyszała słabe jęki opuszczonych dzieci, które na wpół już zmarzłe, naczelnikowi gminy oddano w opiekę.

W niektórych powiatach duchowieństwo katolickie i władze państwowe pracują każde osobno nad ulżeniem nędzy, w pszczyńskiem zwołał landrat duchowieństwo i urzędników na wspólne narady do Nowego Bierunia, celem obmyślenia najpraktyczniejszych dla zwalczenia nędzy i chorób środków. Pomimo całej ofiarności i zapobiegliwości, obawiają się jednak, że z nastaniem cieplejszego powietrza na całym Górnym Szląsku tyfus zaraźliwy wybuchnie.

— Z Berlina piszą, że Koło polskie zajmuje się gorliwie sprawą biedy na Górnym Szląsku i zamyśla podać w Izbie wniosek, który poseł St. Chłapowski ma przedłożyć. Jednakże nasi posłowie napotykają na liczne trudności, bo sami są za mało liczni, by wniosek podać im było wolno, a jak piszą do tutejszego zachowawczego „Pos. Tagebl.", katolickie Centrum odmawia im poparcia, z obawy, że Polacy zajmują się Górnym Szląskiem tylko w narodowym celu. Nam się wiadomości tej dowierzać bardzo nie chce, bo cóż przeszkadza Centrum, nadać tej sprawie uczestnictwem swem barwę bardziej katolicko-niemiecką? W każdym razie sprawa ta, chociażby dopiero po św. Bożego Narodzenia, przez posłów naszych w Izbie poruszoną będzie.

— Sejmik Spółek Zarobkowych w Gnieźnie.

(Dalszy ciąg.)

Podług porządku dziennego mają delegaci zdawać sprawę z rozwoju reprezentowanych przez siebie spółek. W tej sprawie zabiera głos ks. Pasikowski, delegat Uli gnieźnieńskiego. Z dat podanych w liczbach przekonują się zebrani, że spółka ta, acz powoli przecież się rozwija na trwałych podstawach. Depozyta bowiem wzrastają w miarę powiększającego się funduszu żelaznego i udziałów członków, które zarząd ściśle do ustaw, o ile to w jego jest mocy, ściąga. Prócz mniejszych pożyczek, które udziela na weksle, prowadzi Ul handel świecami woskowemi, sprowadza dla członków kawę, herbatę itd. Najbardziej zaś stara się Ul o to, aby przez lombard, który od dwóch lat założył, przyjść w pomoc biedniejszym swym członkom i rzemieślnikom. Z podanych cyfr o wysokości zastawów przekonać się można, że prawie w $^2/_3$ były zastawy od 1 do 10 mrk. Z lombardu korzysta kilku rzemieślników szczególniej szewców, którzy nie mogąc dostać, bo nie chcąc brać pożyczki na weksle z żyrantami, którzy swych podpisów nie chcą najczęściej dawać bez poczęstnego itp. rzeczy, zastawiają gotową robotę, na mając na nią odbiorców w lombardzie. Przez to pozyskują gotówkę na nowy towar a w czasie dogodnym wykupując zastawiony towar, nie potrzebują jej za bezcen oddawać. Sprawozdanie to w ogóle się podobało. P. Łyskowski zauważa, że Ul gnieźnieński poniekąd rozwiązuje tę sporną kwestyą, czy obok spółek pożyczkowych mogą egzystować spółki spożywcze, przecież jego zdaniem mogą one pomyślnie rozwijać się tylko w większych miastach, gdzie jest wybór odpowiednich osobistości i budynku. P. Leitgeber przecież podziela zdanie p. Łyskowskiego najpierw, że Ul gnieźnieński zbyt krótko trwa a przytem nie pojmuje tego jak można nad tak skomplikowanym interesem prowadzić odpowiedni nadzór. Przecież słysząc sprawozdanie co dopiero wygłoszone, życzy Ulowi i na przyszłość wszelkiej pomyślności. Ks. Pasikowski objaśnia p. Leitgebra, że handel świec da się łatwo dozorować, gdzie się obliczyć dadzą świece woskowe, a kawę i herbatę w małych tylko sprowadza się ilościach. Ks. Patron zauważa, że lombard, który w dniu poprzednim zwiedził, znalazł w wielkim ładzie, a Ulowi powinszować można tego szczęśliwego pomysłu, że oddał zarząd lombardu żonie p. Koralewskiego, członka zarządu, która bardzo tanio nim zawiaduje.

Potem zabiera głos p. Jasiński, delegat czarnkowski. Mówi on, przybywam z miasta, gdzie spółki przeklinają. Była bowiem u nas spółka bogata, do której wiele składało swój grosz zaoszczędzony, lecz zarząd niedbał o to, aby gromadzić fundusz żelazny i udziały, tylko gospodarował cudzemi pieniędzmi, jak swemi. To sprowadziło upadek tej spółki a za nią upadek wielu, biednych ludzi. Kiedyśmy przeto założyli nową spółkę, głównie o to nam chodzi, aby gromadzić swoje pieniądze i temi sobie dopomagać, dla tego rozwija się nasza spółka z wolna, a najpilniej o to się troszczymy, aby stósownie do statutów naszych pobierać 1% od każdej prolongaty wekslowej na udział. Radzę też panom, abyście nie żądali od zarządów pracy taniej, albo co gorsza za darmo, bo to jaka płaca, taka praca, a przedewszystkiem radzę panom, aby ściśle dozorować zarządy, iżby przestrzegały ustaw. Huczne oklaski odebrał p. Jasiński za swe przemówienie. Ks. Patron poparł w całej rozciągłości przemówienie p. Jasińskiego, gdyż wie, że po większej części zarządy zaniedbują ściągać wspomnionego procentu na udział. Za udziałami przemawia także gorąco p. Łyskowski.

Ks. Wojciechowski, jako delegat spółki krotoszyńskiej, przypomina, co już za jego inicyatywą pisały wszystkie pisma publiczne, jak to sędzia handlowy sądu krotoszyńskiego zażądał, aby walne zebrania były po niemiecku ogłaszane. Zarząd bronił się energicznie przeciw tym uroszczeniom. Gdy i sąd krotoszyński i sąd apelacyjny dla tego, że w spisie członków znajdują się niemieckie nazwiska, uznał wyrok za uzasadniony, przeto zarząd rozpoczął proces formalny, udowodniając niesłuszność żądania sędziego tem, że każde towarzystwo z władzami musi korespondować po niemiecku, lecz ze wzlędu na swych członków ma prawo autonomii i wolno mu używać języka, na jaki się w swem łonie zgodzi. Sąd zawyrokował na korzyść towarzystwa.

Dr. Rzepnikowski rozwodzi się nad ustrojem spółek Schulzego z Delitsch i jakich doznały odmian przez system spółkowy Reifeisena, którego system na tem polega, że nie pozwala składać wcale udziałów. System ten bardzo by się zalecał w okolicach, gdzie okoliczności wymagają, aby udzielać pożyczki na hypoteki, jak to się może zdarzyć w okolicach zamieszkałych przez samych włościan. Żąda przeto, aby Związek kwestyą tę postawił na porządku dziennym przyszłego Sejmiku, co też p. Łyskowski przyobiecuje.

Następnie p. Łyskowski wyjaśnia, w jaki sposób nowe sądownictwo zmieniło sposób i formę procesowania. Mówił o sposobie podania skargi, gdzie ją można podać, w jaki sposób zapada wyrok, kto go wykonuje itd. Do rezolucyi żadnej nie przyszło, gdyż § 19 ordynacyi procesowej nie jest dość jasny, a dopiero po wyjaśnieniu tego paragrafu możnaby orzec, czy prawodawca chciał do korporacyi zaliczyć także spółki zapisane. Tak samo nie powzięto żadnej stanowczej rezolucyi, w jaki sposób bronić praw spółki przy udzielaniu pożyczki na weksle. Ks. Patron żąda, aby na wekslu dodawać dopisek: „my dozwalamy dochodzić spółce swej pretensyi z tego weksłu w sądzie okręgowym w N." Przeciwko tej klauzuli oświadcza się p. Łyskowski a p. Kuczkowski żąda, aby to oświadczenie składał wnioskodawca nie na wekslu, lecz na swem podaniu. W tej sprawie zabrało jeszcze kilku innych panów głos, przecież do rezolucyi nie przyszło a sprawę całą, pozostawiając doświadczeniu i czasowi, odłożono do przyszłego sejmiku.

Po półgodzinnym przestanku, pokrzepiwszy się śniadaniem, przystąpiono do dalszych obrad. Marszałek zawiadamia zebranych że jeszcze przybyło 5 delegatów. Podług porządku dziennego przychodzi punkt 12 pod obrady, jakiemi zasadami spółki kierować się winny przy przyjmowaniu członków. Ks. Wawrzyniak jako referent stawia rezolucyą: Sejmik zaleca, ażeby takich przyjmować członków, którzy nie tylko dobro swoje, ale i dobro spółki mają na oku. Wniosek komisyi motywuje, że od doboru członków w spółce zależy jej rozwój.—Ludzie niemoralni, wichrzyciele, pieniacze, osoby innego języka, nie mogą dobrze oddziaływać na pomyślność spółki — słyszeliśmy to z referatu ks. Wojciechowskiego. Po przydłuższej dyskusyi, w której brali udział ks. Patron, ks. Antoniewicz, ks. Sypniewski, dr. Buski, p. Łyskowski przyjęto następującą rezolucyą:

Zaleca się przyjmować tylko takich członków, którzy dobro materyalne i moralne spółki na oku mają i na żadne niedogodności jej nie narażają.

O moralnych obowiązkach członków w obec spółki—przyjęto rezolucyą po przydłuższej dyskusyi przez komisyą postawioną:

Członek ma moralny obowiązek spółkę popierać przez branie udziału w walnych zebraniach, w rocznych sprawozdaniach, jako też bronić jej interesu wobec nieczłonków spółki."

Przy dyskusyi nad tą rezolucyą zabrał głos ks. Patron, przypisując winę upadku niejednej spółki temu, że mienniejsi świecą na walnych zebraniach swą nieobecnością a pozostawiają losy spółki w ręku biedniejszych a często także ludzi nie mających pojęcia o przeznaczeniu spółek. Niech się przeto nie dziwią, kiedy uczują ostrze prawa spółkowego na sobie. Chcę i pragnę, by to ostrzeżenie doszło pism publicznych.

Bardzo interesującą była dyskusya nad punktem porządku dziennego, w jaki sposób można skontrolować należenie równoczesne członków do rozmaitych spółek. Ks. Wawrzyniak jako referent komisyi polecił do przyjęcia rezolucyą następującej osnowy:

Równoczesne należenie do rozmaitych spółek z zasady się nagania. Do kontroli powinny spółki rocznie przesyłać Patronowi spisy członków, aby tenże mógł spółkom donieść o należeniu ich członków gdzieindziej.

Za rezolucyą przemawia p. Łyskowski, dr. Rzepnikowski, przeciw rezolucyi przemawia ks. Patron, ks. Antoniewicz, ks. Pasikowski, ks. Krzyszkowski. Wszyscy uważają, że wyrazy w rezolucyi „z zasady się nagania" są zbyt twarde. Tak ks. Patron, jak ks. Antoniewicz, należą do 3 spółek równocześnie a przecież nie widzą w tem nic nagannego, gdyż nie wstąpili dla tego, aby spółki wyzyskiwać. Ks. Pasikowski uważa, że w naszych stósunkach często członek jest zniewolony należeć do więcej spółek, jak się to jemu zdarzyło, będąc w rozmaitych miejscowościach jako wikaryusz, był często proszony, aby przystąpił do spółki, a później z trudnością pozwalano mu wy-

stąpić. Ks. Krzyszkowski zauważa, że w Prusach Zachodnich za zasadę sobie postawiono, aby wstępować do innych spółek, aby mieć zdolnych członków do rewizyi kasy. Zatem zasadę należy wypowiedzieć łagodniej. W skutek tego referent zgadza się na łagodniejsze wyrażenie i proponuje, aby się zgodzono na wyrażenie: w zasadzie uważa się za niewłaściwe.

(Dokończenie nastąpi).

Nowiny polityczne.

Niemcy. W sprawie układów rządu z Kościołem piszą z Wiednia, że rząd pruski największe robi trudności w tem, co archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej dotyczy. Tegośmy się spodziewali, bo tu chodzi o nas — Polaków.

— Z Berlina sami liberali piszą, iż można o tyle spodziewać się zmiany w dozorze szkolnym, że na przyszłość szkoły przeważnie katolickie inspektorom katolickim, a protestanckie protestantom oddane w opiekę będą. Rozporządzenie zresztą ministra oświaty, chcące przypuścić do szkoły duchowieństwo, jako nauczycieli religii, dowodzi, że minister nic nie zmieniając w ustawach, chce łagodnością w postępowaniu niejedno złe usunąć lub złagodzić. „Germania" znana jako urzędowy organ Centrum pisze, że katolicy każdą najdrobniejszą oznakę dobrej woli p. ministra z wdzięcznością przyjąć są gotowi.

— Z Górnego Szląska żądają, ażeby zniesiono ustawę majową, niedozwalającą Siostrom Miłosierdzia przenosić się z miejsca na miejsce, bez zezwolenia rejencyi, ponieważ przy wybuchłej tam zarazie tyfusowej, opieka Siostr nad chorymi niezbędnie potrzebną będzie. Świeże też rozporządzenie rejencyi wrocławskiej, iż nie wolno osobom prywatnym pod opieką Siostr nieść chorym pomocy, domaga się natychmiastowego zniesienia.

— Nareszcie skończyły się rozprawy sejmu nad zakupnem kolei przez państwo, i to przyjęciem wszystkich wymagań rządowych. Zdaniem wielu posłów Rada kolejowa, mająca nadzorować rządowe koleje, będzie i bezpożyteczna i kosztowna. Przyjęto jednakże utworzenie takiej Rady, ale warunek, że w niej zasiadać ma także 6 członków Izby poselskiej, przyjęto tylko 2 głosami większości na 368 głosujących.

— Paryski liberalny „Globe" twierdzi, że cesarz Wilhelm dotknięty bardzo nowym zamachem na cara, miał rzec: „Jeżeli nie zmienimy kierunku naszej polityki, nie pomyślimy o daniu młodzieży zdrowego i gruntownego wykształcenia, którego podstawą musi być religia, jeżeli za pomocą środków policyjnych, zadowolimy się rządami z dnia na dzień, to trony nasze wywrócone będą, a społeczeństwa stanie się ofiarą najstraszliwszych przewrotów. Nie mamy już czasu do stracenia, a wielkiem by to było nieszczęściem, gdyby się rządy nie umiały zjednoczyć, celem zaprowadzenia zbawczej represyi." Słowa te mogą nie być zupełnie dokładne, ale w każdym razie zgadzają się z dawniej wyrażonemi zdaniami cesarza.

— Urzędowa „N. Allg. Ztg." nie tai przykrego wrażenia, jakie na rządzie wywołała okoliczność, iż w Szlezwigu przy ponownych wyborach do parlamentu został wybrany liberał, a w Magdeburgu musi nastąpić ściślejszy wybór między liberałem a socyalistą Viereck, który prawie równą liczbę głosów otrzymali. Walkę tę rozstrzygnąć mogą tylko postępowcy, za kim oni głosować będą, ten zwycięży. Pr[illegible] tej sposobności wyszło na jaw, że ten Vierec[illegible] do niedawna referendaryusz przy sądzie w Berlinie, jest synem nieprawym jednego z członków rodziny cesarskiej. Co mogło tego wykształconego człowieka popchnąć w socyalisty? Pycha zawiedziona ambicyą, złe stósunki z przełożonymi, czy też przekonanie?

— Jako dowód, że walka z Kościołem ma się ku schyłkowi, piszą z Berlina do „Kuryera", że na petycyą dozoru kościelnego w Goniembicach, w krobskim powiecie, który uskarżał się, że administrator majątku kościelnego p. Perkuhn, nie pozwolił mu wypłacać legatów na msze św., odpowiedział komisarz rządowy, że rząd gotów wziąść sprawę tę pod rozwagę, i najniezawodniej odmownie na nią nie odpowie. Gdyby jednakże coś podobnego nastąpić miało, jeden z posłów naszych wniósłby tę sprawę w Izbie.

Moskwa. Z Petersburga zaprzeczają urzędownie nowemu zamachowi na cara, pisząc jednakże, że się przy poszukiwaniach policyi ze spiskowcami wiele rzeczy wydało, o których donosić nie można. Po pismach angielskich krążą też pogłoski o nowych nieporozumieniach między carem a carewiczem, który oburzony na ojca, że się ustępstwom rządu sprzeciwia, wcale podobno pałacu swego nie opuszcza.

Tyle jest jednakże pewnem, że w Petersburgu najspokojniej pisma zakazane wychodzą, a na drugi zaraz dzień po zamachu w Moskwie ukazała się w obiegu proklamacya, wyliczająca wszystkie klęski, jakie panowanie cara Aleksandra na kraj ściągnęło, robiąca go za wszystko złe odpowiedzialnym osobiście, wzywająca pomsty całego narodu za 14 powieszonych i rozstrzelonych nihilistów i 6 tysięcy innych, którzy w kopalniach Sybiru dogorywają i skazująca cara na śmierć, jeżeli nie uzna, że panowanie jego jest klęską dla Moskwy i nie złoży w ręce zgromadzenia narodowego całej swej władzy. Spiskowcy zapowiadają, że ich dotychczasowe nie udawanie się zamachów wcale nie zniechęca i że aż do skutku wykonywać je będą, tylko ostrożniej i pewniej.

Widać także, że surowe środki policyjne w Petersburgu nie wystarczą jeszcze, bo jenerał Hurko wydał nowe rozporządzenia, by na każdym domu paliła się nocą od ulicy latarnia, a wszystkie dziedzińce domów przez całą noc oświetlone były.

— Car, jak donoszą, wcale nie winien ocalenia swego w Moskwie przypadkowi, ale ostrzeżony wcześnie z Petersburga, jechał aż 4 pociągami, na każdej niemal stacyi kolejowej, do innego się przesiadując.

Anglia. Wojna w Afganistanie zawrzała znowu na dobre. Afganie przeznaczyli 13 bm., na główny napad na Anglików, i w tym celu zawiązali stósunki z zajętą przez nich stolicą. Walka wybuchła jednakże dzień przedtem, i od piątku toczą się już bitwy. Anglicy twierdzą, że po trzechdniowej walce, pokonali nieprzyjaciela na całej linii bojowej, i zadali mu wielką klęskę, straciwszy ze swej strony 43 zabitych, a 76 rannych. Jednakże koło Kabulu krążą ciągle jeszcze liczne oddziały zbrojnych Afganów, którzy unikając walnej bitwy, tem trudniejsze są do pokonania i rozproszenia.

— Na Przylądku dobrej Nadziei, walczą z naczelnikami pojedyńczych pokoleń Zuluzów. I tak wzięli oni niedawno szturmem twierdzę naczelnika Moroisi, przyczem tenże życie postradał, a uderzenie na twierdzę naczelnika Secoceni odroczono na lepsze czasy.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 17. grudnia. W Babimoście wczoraj został posłem do sejmu p. Tiedemann 223 głosami, nasz kandydat ks. dziekan Rohr otrzymał 76 głosów.

— * **Na biednych Górnoszlązaków** głodem dotkniętych: Z przeniesienia 81 mrk. 78 fen. Fr. Andrzejewski 10 mrk. W. M. z Poznania 1,50 mrk. J. Lebiedziński z Poznania 1 mrk. J. Kosidowski 1 mrk. E. Kosidowska 1 mrk. A. Kosidowski 50 fen. S. Kosidowski 25 fen. X. Przygodzka 50 fen. T. Pieczyński 50 fen. T. Berchiert 1 mrk. 50 fen. Z Krostkowa: R. L. 1 mrk. Dolatkowscy 1 mrk. X. Jeśkowski 5 mrk. Razem 97 mrk. 3 fen.

— * **W niedzielę** w „Stowarzyszeniu wzajemnej pomocy rękodzielników" mówił p. St. Wegner „o miłości w rzeczywistości a w poezyi." Prelegent poprzedziwszy kilku uwagami co do miłości swój wykład, scharakteryzował następnie miłość i dał pogląd na dzieje jej w historycznym rozwoju. Przechodził kolejno rozwój tego uczucia, począwszy od pierwszych naszych rodziców, ludów najdawniejszych, Greków (obszernie się rozwiódł nad miłością i poczuciem piękna tego narodu) Rzymian itd. Wiek ośmnasty według prelegenta skalał to uczucie u poetów i w życiu, a Karpiński rumienił się, gdy go z przekąsem nazywano kochankiem Justyny; miejsce tego podniosłego uczucia zastąpiły gorycz piekąca, dowcip i ironia, tępiące rodzinne świętości. W dalszym ciągu rozbierał i charakteryzował prelegent miłość platoniczną; z utworów zaś poetycznych i powieściowych Romea i Julią i Antoniusza i Kleopatry (miłość na dwóch przeciwnych stojąca krańcach), Fausta Göthego i Intrygą i miłością Szyllera oraz niektóre powieści Kraszewskiego i Korzeniowskiego. Zakończył zestawieniem miłości z zazdrością i scharakteryzowaniem ostatniej. Licznie zgromadzona publiczność, składająca się przeważnie z płci pięknej, z widocznem zadowoleniem przysłuchiwała się temu wykładowi.

— * **W Dobrojewie** pod Ostrorogiem pokłóciło się przy ładowaniu spirytusu na wozy 4 parobków z pilnującym ich włodarzem, którego znienawidzili, i jeden z nich uderzył go tak silnie żelazem w głowę, że nieszczęśliwy na miejscu ducha wyzionął. Tak zamordowany jak morderca mają liczne rodziny.

— * **W skutek** ostatnich mrozów zmarzło: około Rogoźna 2 wędrownych czeladników, pod Krotoszynem 4 chłopów idących na jarmark, na żwirówce zduńskiej chłopak, w Krakowie 2 żołnierzy na warcie.

Z ordynacyi konkursowej.

(Zebranie wierzycieli; wybór komisyi wierzycieli; jej prawa i obowiązki).

Ordynacya konkursowa, zaprowadzona z dniem 1. paźd. rb. dla całych Niemiec, ma przed dawniejszą pruską tę zaletę, że jest znacznie uproszczona; dalej, że znaczną część czynności konkursowej wkłada na strony, tj. na zawiadowcę masy konkursowej i na wierzycieli, zostawiając im o wiele więcej swobody aniżeli za czasów pruskiej ordynacyi konkursowej, wobec której sąd był najgłówniejszym czynnikiem. Bardzo ważne stanowisko zajmują w nowej ordynacyi konkursowej: wierzyciele sami i organ ich, komisya przez nich wybrana.

Takie walne zebranie wierzycieli „Ula", popadłego w konkurs, ma się odbyć w Poznaniu 6. stycznia 1880 o godzinie 10 z rana w starym sądzie przy Sapieżyńskim placu. Sąd konkursowy ogłasza, że na zebraniu tem mogą wierzyciele wybrać innego zawiadowcę, jeżeliby się nie godzili na dotychczasowego. Należy tu jednak mieć na oku, że § 72 Ordynacyi konkursowej, nadający wierzycielom to prawo wyboru innego zawiadowcy, stanowi zarazem, że sąd może odmówić potwierdzenia tego nowowybranego zawiadowcy. Dalej na temże zebraniu ma być wybrana komisya wierzycieli, której liczbę sąd albo wierzyciele oznaczyć mogą, a wreszcie mają wierzyciele powziąść uchwałę dotyczącą przepisów § 120 Ordynacyi konkursowej. § ten 120 stanowi, że zebranie wierzycieli ma postanowić, czy interesa dłużnika mają jej dalszym biegiem, czy je też całkiem lub częściowo pozamykać należy; dalej wierzyciele mają w myśl § 120 postanowić, gdzie i pod jakiemi warunkami mają być składane pieniądze, papiery wartościowe i klejnoty. Wreszcie § 120 upoważnia wierzycieli do ustanowienia czasu, w którym zawiadowca konkursowy ma albo zebraniu albo komisyi zdać sprawę i złożyć rachunki z zawiadowania masy i z sprzedaży części majątkowych dłużnika (Ula).*) — Po przytoczeniu § 120 streścijmy resztę przepisów i dotyczących wierzycieli i ich komisyi. — Do komisyi mogą być wybrani wierzyciele lub też inne osoby (§ 79). — Członkowie komisyi zobowiązani wspierać zawiadowcę w czynności konkursowej, a nadto kontrolować go. Dla tego służy im prawo przeglądania książek zawiadowcy i kasy. Zawiadowca winien udzielić komisyi żądanych odpowiedzi i wskazówek dotyczących konkursu, natomiast komisya zobowiązana przynajmniej raz w miesiąc przez jednego z pośród siebie zrewidować kasę (§ 80). — Członkowie komisyi, zebrani w większej połowie, mogą stanowić obowiązujące uchwały absolutną większością głosów (§ 82). Członkowie komisyi mają prawo do zwrotu wydatków gotówkowych i do wynagrodzenia za ich czynności. W braku porozumienia rozstrzyga sąd (§ 83). Członkowie komisyi wybrani przez zebranie, mogą być przez nie odwołani (§ 84); a zebrania wierzycieli mogą żądać od sądu: zawiadowca konkursowy, komisya wierzycieli i przynajmniej pięciu wierzycieli, ale takich, których pretensya wynosi piątą część całego długu. Do takiego żądania musi sąd się zastosować (§ 85). Zebraniem wierzycieli kieruje sąd, głosowanie odbywa się absolutną większością głosów, przy wybieraniu komisyi wystarcza relatywna większość głosów. Większość głosów oblicza się podług pretensyi (§ 86). Tylko na zebraniu obrani mogą głosować (§ 89), a nieobecnych wiążą uchwały zawzięte. Porządek obrad musi być ogłoszony (§ 90). Gdyby uchwała sprzeciwiała się interesowi wierzycieli, w takim razie, czy to na wniosek zawiadowcy konkursowego, czy się na wniosek którego z wierzycieli przegłosowanych, może sąd zabronić wykonania tej szkodliwej uchwały (§ 91). Na wniosek komisyi wierzycieli albo w skutek uchwały, powziętej na zebraniu wierzycieli, może sąd usunąć z urzędu zawiadowcę. Zaczem jednak sąd wyda decyzyą,

*) Dawniejsza, pruska Ordynacya konkursowa nakazywała, że zawiadowca konkursowy sądowi zdawał sprawę z czynności i składał rachunki, a sąd o tym rezultacie donosił wierzycielom. Jestto więc bardzo zasadnicza zmiana.

winien wysłuchać obrony zawiadowcy (§ 76). Przyzwolenia komisyi wierzycieli lub, gdyby tej nie było, przyzwolenia walnego zebrania wierzycieli, potrzebuje zawiadowca, jeśli:

1) chodzi o sprzedanie z wolnej ręki nieruchomości lub jakiego interesu (Geschaeft) dłużnika w całości, albo gdy ma być sprzedanem prawo powtarzających się dochodów (np. dzierżawy;

2) jeśli chodzi o zrzeczenie się na rzecz masy spadków, albo legatów, albo jeśli chodzi o zaciągnięcie pożyczki lub przyjęcie obcych zobowiązań, a wreszcie jeśli przedmioty należące do masy, mają być dane w zastaw, lub nieruchomość ma być nabytą. Oprócz powyższych przypadków jeszcze w szerokim zakresie mogą wierzyciele wraz z konkursowym zawiadowcą działać, bo duch ordynacyi konkurs uważa ich, odnośną komisyą wierzycieli, w obec konkursu jako zaradnych, wzorowych gospodarzy (§ 81). Z tych swobód nowej ordynacyi konkursowej powinni wierzyciele korzystać w całej pełni.

Redaktor odpowiedzialny dr. Roman Szymański
[illegible]

W przyszłą sobotę 20 grudnia o godzinie w pół do 8 z rana jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p.

Teofili z Żabickich Krüger

odbędzie się

Nabożeństwo żałobne

w kościele św. Małgorzaty, na które się życzliwych zaprasza.

Im Namen des Königs!

In der Strafsache gegen den Zeitungs-Redakteur **Victor Stawinski** aus Posen, wegen einer durch die Presse verübte Beleidigung hat

I. Das Königliche Kreis-Gericht zu Posen am 11. Juni 1879 für Recht anerkannt:

dass der Angeklagte, Zeitungs-Redakteur **Victor Stawinski** von hier der öffentlichen Beleidigung, verübt in einer Ztg., schuldig und deshalb unter Zur lastlegung der Kosten dieses Verfahrens zu einer Woche Gefängniss zu verurtheilen, auf den Antrag des Beleidigten, Irren-Heil-Anstalts-Director Dr. W e n d t zu Schwetz innerhalb 4 Wochen nach Empfang einer Ausfertigung des rechtskräftigen Erkenntnisses den verfügenden theil desselben ein mal im „Orędownik“ und ein mal in der „Posener-Zeitung“ auf Kosten des Angeklagten öffentlich bekannt zu machen, der in No. 87 „Orędownik“ vom 27. Maerz d. J. Zeile 3 Spalte 3 befindliche Artikel, welcher mit den Worten „na straszliwe więzienie“ endigt, in allen vorfindlichen Exemplaren, sowie die zu ihrer Herstellung bestimmten Platen und Formen unbrauchbar zu machen, auch dem Angeklagten die Kosten der Untersuchung zur Last zu legen.

II. Die 1. Abtheilung des Kriminal-Senats des Königlichen Appellations-Gericht zu Posen vom 25. September 1879 für Recht erkannt:

dass das Erkenntniss des Königlichen Kreis-Gerichts zu Posen vom 11. Juni 1879 auf die Appellation des Angeklagten zu bestätigen, demselben auch die Kosten der zweiten Instanz aufzuerlegen.

Die Richtigkeit der Abschrift der Urtheilsformel wird beglaubigt und die Vorstreckbarkeit des Urtheils bescheinigt.

Posen, den 9. November 1879.

(L. S.) **Klonowski,**
Gerichtsschreiber des Königl. Landgericht.

Odezwa.

Głód na Górnym Szląsku, o którym tyle piszą, przybrał już w kilku powiatach tak zatrważające rozmiary, że i Poznań, jako stolica prowincyi sąsiedniej, nie może się dłużej namyślać, aby zbiorowemi siłami nie poprzeć zbierania miłosiernych ofiar, przez pojedyncze osoby już rozpoczętego.

Niżej podpisani zawiązali się na dzisiejszem zebraniu w komitet niesienia pomocy i wybrali do ściślejszej komisyi, która sprawę tę weźmie w swe ręce i dalsze obmyśli środki, następujących panów:

nadburmistrza p. **Kohleisa** jako przewodniczącego, radzcę sądu apelacyjnego p. **Crousaza** i dyrektora banku p. **Łyskowskiego,** jako zastępców przewodniczącego, kupca i reprezentanta miejskiego p. **Andersza,** kupca p. Antoniego **Krzyżanowskiego,** kupca i reprezentanta miejskiego Wilhelma **Kantorowicza** jako skarbnika i radzcę miejskiego p. **Rumpa,** jako sekretarza.

Każdy z niżej podpisanych przyjmuje chętnie ofiary pieniężne. Co się tyczy naznaczenia publicznych miejsc do zbierania składek, mianowicie do zbierania rzeczy, obuwia, żywności, albo narzędzi roboczych, o tem będzie później postanowione.

Chodzi o zapobieżenie wielkiej nędzy a jeszcze większemu i własnemu niebezpieczeństwu.

W takich razach występowało zawsze miasto nasze z gotowością do ofiar.

P o z n a ń, 15. grudnia 1879 r.

Andersch, kupiec, Stary Rynek nr. 50. **Annuss,** radzca miejski, Fryderykowska ulica nr. 23. Dr. **Buski,** dyrektor banku, św. Marcin nr. 18. **Clawel,** naddyrektor poczty, róg Wilhelmowskiej i Fryderykowskiej ulicy. von **Crousaz,** radzca sądu apel., Berlińska ulica nr. 13. **Freitag,** radzca rejencyjny, Fryderykowska ulica nr. 27. **Foerster,** radzca rejenc., ulica Ludwiki nr. 8. **Guttmann,** kupiec, Małe Garbary nr. 2. **Herz,** kupiec, Żydowska ulica nr. 2/3. Juliusz **Hugger,** browarz, św. Wojciech nr. 29. Bernard **Jaffe,** tajny radzca komerc., Lipowa ulica nr. 1. Sam. **Jaffe,** radzca komercyjny, Wilhelmowska ul. nr. 8. Ludwik **Jaffe,** radzca komercyjny, Berlińska ulica nr. 1. **Jażdżewski,** rzecznik, Działowy plac nr. 7. **Kretschmann,** pułkownik, św. Marcin nr. 40. **Kirsten,** kupiec, św. Marcin nr. 11. **Krzyżanowski,** kupiec, Piaskowa ulica nr. 10. Wilh. **Kantorowicz,** kupiec, Lipowa ulica nr. 3. **Kunowski,** prezes wyższego sądu krajow., Działowy plac nr. 3. Antoni **Kratochwill,** właściciel młyna, Młyńska ulica nr. 42. **Koehne,** dyr. kolei żel., Młyńska ulica nr. 28. **Łyskowski,** dyrektor banku Kwilecki, Potocki i Spółka. Dr. **Motty,** profesor, Strzelecka ulica nr. 2. **Orgler,** rzecznik, Działowy plac nr. 10. **Pilet,** radzca spraw., Wilhelmowska ulica nr. 6. **Perkuhn,** radzca rejenc., Młyńska ul. 10. **Rump,** radzca miejski, Młyńska ulica nr. 15. **Röstel,** redaktor, Wilhelmowska ulica nr. 17. **Rakowski,** dyr. banku, Długa ulica nr. 8. H. **Rosenfeld,** kupiec, Szeroka ulica nr. 12. Ferd. **Schmidt,** kupiec, Mała Rycerska ul. nr. 14. Dr. **Schwarz,** dyrektor gimn., Strzelecka ulica nr. 29. Dr. **Szymański,** redaktor, Wilhelmowski plac nr. 18. **Staudy,** prezes policyi, Berlińska ul. nr. 21. **Wegner,** prezes rejencyi, Bismarka ulica nr. 7. G. **Wegner,** budowniczy, Mała Rycerska ulica nr. 7.
